

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 234 (Rok XIII, Nr 20)

1 listopada 1953

Cena (Price) 1/6

## RUCH NARODOWY

**T**YSIĄC osób na londyńskim obchodzie sześćdziesięciolecia założenia Ligi Narodowej ma swoją wymowę. Ma ją także powodzenie wydawnictw związanych z obchodem i zapowiedź podobnych uroczystości w ośrodkach polskich od Australii po Kanadę. Wymowa ta jest szczególnie wyraźna w chwili, gdy na fali najbardziej prowincjonalnego wstecznicstwa politycznego płyną hasła w treści swej nie totalistyczne nawet ale feudalne, gdy głosi się jako cnotę wierność osobom a jako występki wierność idei, gdy z triumfem dowodzi się, że stronnictwa polskie nie mają żadnego oparcia w emigracji — rzekomo politycznej.

Trudno wymagać, by ludzie entuzjastycznie się karykaturami stronnictw, jakimi jest wiele ugrupowań emigracyjnych, szczególnie tych, które potworzyli przysięgli wrogowie partyjnictwa. Lecz ani trzynaście lat destrukcyjnej społecznie działalności sanacji w Polsce, ani oderwanie od kraju nie zdołało tak ogłupić emigrantów polskich, by już zupełnie nie rozróżniali w polityce wartości faktycznych od fikcyjnych.

Sześćdziesięciolecie ruchu narodowego przypomina każdemu człowiekowi zdolnemu do myślenia o sprawach publicznych, czym jest stronnictwo z prawdziwego zdarzenia w nowoczesnym cywilizowanym narodzie. Aby prowadzić politykę narodu trzeba mieć organizacje do tego celu. A taką organizacją nie może być biurokracja cywilna czy wojskowa ani skrzyknięte ad hoc grono ludzi. Czymże bez stronnictw byłaby Polska w dniach kryzysu: w czasie pierwszej

wojny światowej, w czasie inwazji bolszewickiej roku 1920, w czasie okupacji hitlerowskiej? Dyktatorzy i biurokraci są dobrzy do eksploatacji okresów pokoju, opartych na pracy ruchów politycznych, ale nie do prowadzenia narodu w okresach najcięższych.

Obchody sześćdziesięciolecia są pożyteczne także i dla samych narodowców. Przypominają im, do jakiego rodzaju ruchu należą. Emigracja nasza, choć geneza jej jest polityczna, pod względem przeciętnego poziomu politycznego stoi niżej od społeczeństwa polskiego przedwojennego. Ponieważ zaś stanowi małą część narodu, skala jej zainteresowań z każdym rokiem przystosowuje się coraz bardziej do jej małych rozmiarów. Dysproporcja między wielkością zadań zewnętrznej polityki emigracji, a małością przedmiotu jej walk wewnętrznych rośnie. Łatwo się dać ściągnąć na poziom zaśmieconego podwórka lokalnego, gdzie różne łąpsy z radosnym chichotem obrzucają sąsiadów ekskrementami.

Spojrzenie na dorobek trzech pokoleń ruchu narodowego, znaczy odzyskać poczucie proporcji a nie raz równowagę psychiczną. Cokolwiek ujemnego można by powiedzieć o narodowcach, niesposób nie zauważyć, że w porównaniu z innymi działaczami emigracyjnymi cechuje ich skromność w ocenie własnego znaczenia politycznego. I nic dziwnego: gdy należy się do grupy powołanej dla celów doraźnych przez taki czy inny sztab, do grupy, której horyzont niewiele wybiega poza granice hrabstwa czy prowincji, to wygranie wyborów w jakimś kole odczuwa się jako triumf histo-

ryczny, wysyła się komunikaty, żąda drukowania nazwiska tłustymi czcionkami i wypełnia sobie życie tego rodzaju sukcesami. Gdy natomiast jest się członkiem ruchu, do którego należeli sygnatariusze traktatu wersalskiego, laureaci nagrody Nobla, biskupi i ludzie, którym Polska zawdzięcza całe ziemie, to inną miarą mierzy się triumfy i zasługi.

Ta wstrzemięźliwość narodowców w reklamowaniu własnych lokalnych wyczynów jest często przyczyną fałszywych nadziei przeciwników ruchu narodowego. Nie mieści im się w głowach, że dziesiątki kół Stronnictwa Narodowego w takiej Wielkiej Brytanii mogą nie tylko istnieć, ale i pracować bez rozgłosu. Wyobrażają sobie czasami, że Stronnictwo Narodowe można zakrzyczeć. Są to nadzieje śmieszne i zamiary niemądre. Obóz narodowy w każdej części narodu polskiego, a więc i na emigracji, ma swoją siłę i swoją linię. I nie ma wśród Polaków innej siły dość mocnej na to, by go rozbić lub z obranej linii zepchnąć. Lepiej to sobie uświadomić zawczasu, niż złościć się poniewczasie.

### W ATMOSFERZE NIEPEWNOŚCI

Ostatni miesiąc znów uprzytomnił Zachodowi, jak zniechęcająco oddziałuje na stosunki międzynarodowe stan niepewności między Ameryką i Sowietami. Sprawa Triestu jest najlepszym tego dowodem. Gdyby panował stan wojny albo pokoju, sytuacja innych państw wolnych byłaby jasna. Ponieważ panuje coś pośredniego, przeto niemal w każdej dziedzinie międzynarodowej nie można uzyskać załatwień tylko sytuacje tymczasowe.



we, przejściowe, grożące co chwila konfliktami. Zawieszon broni i decyzji tymczasowych jest pełno, nigdzie nie ma prawdziwego pokoju, pozwalającego na spokojne myślenie choćby przez kilka lat. Jest to bardzo wyraźne w stosunkach pomiędzy Jugosławią i Włochami, które w osiem lat po zakończeniu wojny nie mogą dojść do załatwienia spraw granicznych.

Traktat pokojowy z Włochami został podpisany w 1947 r. Na jego mocy przekazano Jugosławii półwysp Istrię wraz z portem Pola. Terytorium Triestu na północno-zachodnim krańcu tego półwyspu, wepchnięte wąskim językiem, pomiędzy granicę Jugosławii a morze, zostało podzielone na dwie strefy pod międzynarodowym zarządem. Strefę północną (A) obejmującą samo miasto przejęła administracja anglo-amerykańska, strefę południową (B) Jugosławię. W strefie A jest 300 tys. mieszkańców, w tym 17% Słoweńców, w strefie B 100 tys. mieszkańców, w tym 20% Włochów.

Posiadanie całego Triestu jest narodową ambicją Włoch, które o to m.i. prowadziły walkę z Austrią w pierwszej wojnie światowej. To samo dążenie do posiadania całego terytorium jest również ambicją Jugosławii. W Belgradzie uważa się Triest za tradycyjny obszar słoweński, miasto same za sztuczny narost włoski na słoweńskiej prowincji. Jugosławię była w czasie wojny najechana przez Włochów i pragnie na przyszłość gwarantować bezpieczeństwo, a obecnie odszkodowania za poniesione straty.

Wszelkie załatwienia w tej dziedzinie muszą wobec tego brać pod uwagę całkowicie sprzeczne dążenia włoskie i jugosłowiańskie. Przy tym jest rzeczą istotną, aby napięcia emocjonalne nie osłabiły sojuszu atlantyckiego na odcinku Włoch i porozumienia bałkańskiego na odcinku Jugosławii, gdyż jedno i drugie byłoby triumfem Sowietów.

I tu właśnie wchodzi sprawa niewyjaśnionych stosunków sowiecko-amerykańskich. Koło dwóch największych

państw świata grupują się bloki dobrowolnie lub przymusowo wciągniętych państw mniejszych. W każdym z tych bloków powstają napięcia miejscowe wywołane różnymi przyczynami. Element niepewności światowej wzmacnia te, nieraz drobne, napięcia. Wszystkie próby załatwień są łataniną, trwającą od wypadku do wypadku i powodującą nowe napięcia.

Sytuacja ta w niejednakowy sposób dotyczy Wschodu i Zachodu. Odbija się ona silniej wśród sprzymierzeńców Ameryki, zgrupowanych wokół niej dobrowolnie, a przez to posiadających większe możliwości podejmowania własnych decyzji. W bloku sowieckim, gdzie przymierza są gwarantowane przez wyraźną lub niewyraźną okupację wojskową rosyjską, takich napięć na powierzchni nie ma, lecz istnieją pod powierzchnią i co pewien czas grożą wybuchami. Rosja tym się nie przejmuje i celowo utrzymuje stan „zimnej wojny“ licząc, że zaszkodzi on więcej jej przeciwnikom niż panowaniu sowieckiemu.

## JEDZENIE PRZED KOŁCHOZAMI

Zagraniczny czytelnik gazet sowieckich ma pełne prawo ze zdziwieniem przeglądać ich najświeższe wydania. Codziennie mówią one, że wkrótce będzie więcej mięsa, masła i jarzyn. Te trzy pozycje kuchenne powtarzają się z monotonną regularnością z numeru na numer i nawet zupełnie niezorientowani muszą rozumieć, że widocznie w tej dziedzinie jest źle. Ten gwałtowny przeskok od stalinowskiej polityki reklamowania domowych lodówek elektrycznych do malenkowskiego przyznania się do braku podstawowych pokarmów na rynku nie ogranicza się do Sowietów.

Oto urodzajna i bogata w jedzenie Rumunia ogłasza, że w drugiej pięciolatce będzie się produkować 10 miln ton ziarna rocznie, obecna produkcja wynosi zaś pomiędzy 6 a 7 miln ton. Na te obietnice odpowiadają wydawnictwa rumuńskiej emigracji, że na

obecnym terenie Rumunii produkowano 10 miln ton ziarna rocznie przed przyjściem do władzy reformatorów komunistycznych. Ich dotychczasowe wysiłki doprowadziły zatem do zmniejszenia produkcji od 30 do 40 procent i trzeba dwóch pięciolatek by osiągnąć to, co za czasów „kapitalistycznych“ nie wymagało żadnych planów i propagandy.

W Sowietach ofiarą kolektywizacji padły krowy, w Rumunii nawet produkcja zboża ucierpiała pomimo wprowadzenia wszędzie „postępowych metod radzieckich“, a może właśnie dzięki ich wprowadzeniu. Rewelacje na temat niedomagań sowieckiego rolnictwa prawdopodobnie się jeszcze nie skończyły. W obradach wrześniowych KC KPSS przyznano, że źle jest z mięsem, ale dalej mówiono, że ziarna wystarczy. Dalej także podkreślano, że gospodarka sowiecka jest zmechanizowana w najwyższym stopniu i na olbrzymich przestrzeniach Rosji znikła praca ręczna.

Coś się nie zgadza jednak w tych sloganach. Bo z jednej strony wiadomo na podstawie sierpniowej mowy Malenkowa, że przez 4 pięciolatki państwo sowieckie tylko 9.4% inwestowanych kapitałów umieściło w rolnictwie, z drugiej strony nowa fala „samokrytyk“ przeczy samochwalstwu mechanizacyjnemu. Okazuje się np., że wielką część zbiorów tego roku wykonano przy użyciu zwykłej kosy. Traktorów i kombajnów jest dość, lecz bieda w tym, iż wielki ich procent jest nie do użycia. Fabryki traktorów i maszyn rolniczych nie wyrabiają bowiem części zapasowych, gdyż przeszkadza to im w wykonaniu planów. Jak się tedy coś zepsuje w traktorze, to się idzie do kowala, i taka byłaby codzienna praktyka, gdyby nie fakt, że większość kowali od dawna poszła do fabryk. Ponieważ mechanicy traktorowi też woleli fabryki od życia wiejskiego, wiele tysięcy traktorów stoi.

Tak więc „przodująca technika i organizacja radziecka“ zawiodły w samej ojczyźnie „radzieckiej“. Ze przekonanie o tym rozeszło się szeroko, świadczy chwilowe zatrzymanie kolektywizacji u satelitów.

Barwnie to tłumaczy krajowa „Trybuna Ludu“ odpowiadając na niezgrabnie postawione pytanie jednego z członków własnej redakcji, podszywanego się pod tytuł czytelnika. Ten to redakcyjny czytelnik chce wiedzieć na czym polegają „wypaczenia linii partyjnej“ spotykane w działalności PZ-PR na wsi.

Redakcja odpowiada mu długim artykułem wyjaśniającym, że w obecnym okresie mniej są ważne kolchozy, ważniejsze natomiast zdobycie żywności ze wsi, z możliwie małym stosowaniem kar administracyjnych, za to z szerokim „przekonywaniem chłopca“.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

**SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI**  
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

**SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK**

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz.

9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU



## OD PRZYMUSOWEGO DO ŻADNEGO

„Trybuna Ludu“ nie wymienia we wspomnianym artykule żadnych nazwisk i jest niezwykle dyskretna w podawaniu nazw miejscowości. Obraz jest mimo to bardzo wyrazisty. Sprytnie pomieszane fakty dają się stosunkowo łatwo uszeregować jeśli się pamięta, że masowe zakładanie kolchozów ruszyło z chwilą mianowania Pszczółkowski sekretarzem KC PZPR od spraw wiejskich w grudniu zeszłego roku, zaś zmniejszenie tempa kolektywizacji zbiegło się z reformami rolnymi na Węgrzech w początku tego lata.

Okres pierwszy.

„Niektórzy „nadgorliwcy“, pisze organ komunistyczny, pragnący wykażać się wielką ilością spółdzielni produkcyjnych w swoim terenie, ustalają za biurka terminy założenia tej czy innej spółdzielni, bez uwzględnienia czy w danej gromadzie sytuacja ku temu dojrzała, wywierają w bardziej lub mniej jaskrawej formie nacisk administracyjny na chłopów.“

Jak ten nacisk musiał wyglądać zrozumiemy czytając następujące słowa: „Dodajmy, że walka klasowa bynajmniej nie oznacza, że kułak jest wyzuty spod prawa... przejawem łamania praworządności są wypadki (jak to miało miejsce np. w woj. poznańskim) „rozkułaczania“ gospodarstw kułackich“. Termin ten jest tak przejrzysty, że nie trzeba tłumaczyć, iż chodzi o wypędzanie siłą chłopów z ich zagrod.

„Nacisk administracyjny, powiada „Trybuna Ludu“, wytwarza atmosferę niesprzyjającą wzrostowi zainteresowania chłopu indywidualnego dla podnoszenia produkcji swojego gospodarstwa.“ To powtarzamy stale, przy czym może i „Trybuna“ kiedyś zrozumie, że nie tylko „nacisk“ czyli terror, ale i sam pomysł przymusowej kolektywizacji skłania chłopca do zarzucenia gospodarstwa i do upadku rolnictwa.

Okres drugi.

Przesada w kierunku zakładania kolchozów z użyciem terroru policyjnego określana jest przez komunistów jako odchylenie „lewackie“, natomiast odstąpienie od propagandy za kolchozami nazywa się „oportunizmem prawicowym“. W drugim okresie wystąpił właśnie ten „oportunizm“, oczywiście u urzędników nie u chłopów, bo ci przez cały czas ustosunkowywali się do kolchozów jednakowo negatywnie.

„Trybuna“ powiada, że działacze komunistyczni podlegają wpływom obu odchylen od „linii partyjnej“.

„W praktycznej działalności poszczególnych instancji wzajemnie się one uzupełniają, są dwiema stronami

tego samego medalu. I zdarza się często, że ten sam działacz w rozwiązywaniu praktycznych zadań na wsi raz przegina pałkę na lewo a raz na prawo.“

Od lata „pałka“ przegięła się na prawo. „Niektóre instancje, ulegając naciskowi wroga klasowego, cofają się przed walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. W woj. kieleckim (d 30 czerwca do 20 sierpnia br., a więc w ciągu prawie dwóch miesięcy zarejestrowano zaledwie jedną nową spółdzielnię.“

Czyli jeśli się nie ma przymusowego kolchozu, to się nie będzie miało żadnego. Ten dylemat nie odstrasza komunistów i można przewidywać, że po tegorocznej kampanii ściągania kontyngentów, po krótkiej przerwie, znów będzie się zakładało nowe kolchozy i zawsze tą samą metodą.

## ŚCIĄGANIE KONTYNGENTÓW

Nieoceniona „Trybuna Ludu“ w ostatnich tygodniach stale pisze o ściąganiu kontyngentów ziarna, żywca oraz o płaceniu podatku gruntowego. Dostawy te, jak wiadomo, idą opornie, gorzej niż w zeszłym roku, gdyż na wsi rozeszły się pogłoski o mającym nastąpić zmniejszeniu wysokości kontyngentów. Na tym tle organ komunistyczny bez przerwy rejestruje w korespondencjach z prowincji, że „aktywiści“, w tym sołtysi i radni gminni,

masowo zalegają z dostawami. 7 kolejnych numerów pisma z jednego tygodnia opisuje działanie komórek skupu i interesująca jest statystyka przykładów słusznego czy wadliwego postępowania różnych organów skupu. W ciągu tego tygodnia bowiem „Trybuna“ zadenuncjowała imiennie 27 osób do ukarania, ogłosiła o ukaraniu 11 chłopów, doniosła, że pod Gdańskiem 2 zagrożeni karą byli niesłusznie oskarżeni oraz wskazała, że 2 zostało zwolnionych od kontyngentów. Jeśli stosunek ukaranych do zwolnionych jest tylko taki jak w przykładach „Trybuny“, to sytuacja na wsi w kraju jest po prostu ponura.

Potwierdza to organ reżimu w artykule zasadniczym na temat dostaw pisząc: „Z niedoceniań masowej pracy uświadamiającej wyrastają sekciarskie wypaczenia, bezduszny stosunek do załatwiania odwołań chłopskich, liczenie wyłącznie na kary administracyjne, co w praktyce prowadzi do stosowania sankcji bez rozważania klasowego, bez zastanawiania się nad tym, czy się karze złośliwie uchylające się od dostaw elementy kułacko-spekulancje, czy też mało lub średniorolnego chłopca, do którego świadomości nie próbowano uprzednio przemówić“.

W takich warunkach jest dość obójne ile kto ma ziemi — wszyscy są jednakowo zagrożeni, gdyż nie są kolchoźnikami. „Przemawianie do świadomości“ jest niemięcej nieprzyjemne, gdyż jak donosi „Trybuna“ z Łaska w Wielkopolsce, na zebraniach chłopów przemawia tam... prokurator.

## OBCHÓD 60-LECIA RUCHU NARODOWEGO W LONDYNIE



Prezydium uroczystego obchodu 60-lecia Ligi Narodowej.  
Przemawia prez. Bielecki

Ponad tysiąc osób przybyło na uroczysty obchód urządzony w Londynie w niedzielę 18 października przez Stronnictwo Narodowe w 60 rocznicę założenia Ligi Narodowej.

Pierwsze rzędy wielkiej sali St. Pancras Town Hall zajęli przedstawiciele stronnictw politycznych: T. Arciszewski i J. Kwapiński z Polskiej Partii Socjalistycznej, M. Thu-



gutt z Polskiego Stronnictwa Ludowego—Odlam Jedności Narodowej, K. Cywiński ze Stronnictwa Pracy, R. Piłsudski i T. Terlecki z PRW „Niepodległość i Demokracja“, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski, prof. S. Stroński, gen. gen. T. Bór-Komorowski i M. Kukiel, nieliczni żyjący jeszcze członkowie Ligi Narodowej, reprezentanci duchowieństwa, stowarzyszeń społecznych, wojskowych, naukowych i oświatowych. Na podium udekorowanym narodowymi emblematami zasiedli w prezydium przedstawiciele organizacji terenowych SN w Wielkiej Brytanii.

Uroczystość otworzył przewodniczący prof. W. Folkiński przypominając zebranym, że przeprowadzenie polityki, której wynikiem było odbudowanie państwa polskiego z ziem wszystkich trzech zaborów i postawienie Polski w obozie zwycięskiej koalicji, to przede wszystkim dzieło Romana Dmowskiego. On też podpisał w r. 1919 traktat wersalski. Mówiąc o prześladowaniu religii katolickiej przez narzucony Polsce reżim komunistyczny, prof. Folkiński skierował pod adresem okupowanego narodu słowa serdecznego pokrzepienia oraz dał wyraz głębokiej wierze, iż w walce z komunizmem Kościół ostatecznie zwycięży.

Z kolei p. J. Rożdżyński z brytyjskiego Wydziału Wykonawczego SN przystąpił do odczytywania depesz i listów powitalnych. Nadesłali je m.i. prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej K. Rozmarek, ks. inf. B. Michalski, ks. prał. W. Cieński, prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej J. Baliński Jundziłł, amb. E. Raczyński, gen. J. Zajac; wiele okolicznościowych listów wystosowały stowarzyszenia społeczne, listy i depesze nadesłali również przedstawiciele organizacji SN z wszystkich krajów osiedlenia.

Jako pierwszy mówca zabrał głos na temat dorobku Ligi Narodowej min. Zygmunt Berezowski (Streszczenie przemówienia podajemy na innym miejscu).

#### PRZEMÓWIENIE PREZ. BIELECKIEGO

Przywitany długo niemilknięcymi oklaskami prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki oświadczył na wstępie, że naczelnym zadaniem spadkobierców Ligi jest znów nie co innego tylko odbudowanie państwa. Bez państwa bowiem naród może istnieć, ale nie może w pełni żyć i rozwijać się, nie może być podmiotem w polityce światowej i panem swoich losów. Odbudowanie państwa jest po raz wtóry osią naszych zabiegów, myśli i walk, naszych wszystkich poczyną.

Dalej prez. Bielecki sprecyzował

zasady dzisiejszej polityki polskiej w związku z położeniem międzynarodowym, poświęcił obszernie uwagi zagadnieniom ustrojowym i gospodarczo-społecznym, które będą się domagały rozwiązania w uwolnionym kraju, oraz przedstawił wzmożone ostatnio prześladowanie religij przez komunistycznych okupantów. Przechodząc do spraw wewnętrznych prez. Bielecki powiedział:

Na tle sytuacji w kraju tym bardziej razi brak jedności na emigracji. Stronnictwo Narodowe od dawna cierpliwie zabiega o to, aby powstał jeden ośrodek politycznego działania. Wymaga tego społeczeństwo w kraju i akcja nasza na gruncie międzynarodowym, która mogłaby dać jeszcze większe rezultaty, gdybyśmy przemawiali w świecie jednym głosem.

Są pewne czynniki w polskim życiu emigracyjnym, podsypane nieraz przez obcych, niechętnych w gruncie rzeczy zjednoczeniu, które za wszelką cenę starają się odsunąć moment porozumienia. Byle dłużej udawać, że „rządzą“. Odrzucanie zjednoczenia jest wysoce niepożądane ze względu na rozwój sytuacji międzynarodowej i niebezpieczeństwa jakie nam wszystkim grożą. Na co te koła czekają?

Prezydent przedłużył sobie kadencję do siedmiu lat, do czerwca roku przyszłego. Ugrupowania Rady Narodowej dotąd — z wyjątkiem dwu — nie wyraziły pełnej zgody na parafowanie uzgodnionych już zasad porozumienia, zasłaniając się formułą „akceptacji“ wyniku rozmów. Na co liczą te koła? Na pęknięcie Rady Politycznej i oddanie się „rozbitków“ pod rozkazy. O ile wiem, Rada Polityczna nie ma wcale zamiaru się rozchodzić. Chce porozumienia, ale nie za wszelką cenę. Na co więc gracze liczą?

Na zmęczenie gen. Sosnkowskiego i tych stronnictw po obydwu stronach, które na serio do zjednoczenia dążą? Zdłudne to rachuby. A może liczą na cuda nad urną, na zabawę w plebiscyty? Jedno widać wyraźnie, że wyprawiają karkołomne sztuki byle tylko przedłużyć zabawę w „rządzenie“.

Tymczasem rzecz wygląda prosto. Uzgodniono szereg zasad, trzeba je przyjąć i przejść do załatwienia dwu ostatnich punktów. Chcę wyjaśnić, że wcale nie chodzi tu o obronę Jałty czy jałtańczyków, jak to się usiłuje wmawiać naiwnym. Myśmy dawno i na czas zajęli stanowisko w sprawie Jałty wtedy, kiedy ją narzucano Polsce. Powstał wówczas rząd z T. Arciszewskim na czele, który przeciwstawił się stanowczo dyktatowi jałtańskiemu. Wiele z tych ugrupowań, które dziś przypomniały sobie, że trzeba zaprotestować przeciw jałtańczykom, wówczas w ogóle nie istniało. Więc

niech nam nikt kazań na ten temat nie prowadzi.

Byliśmy i jesteśmy jak najbardziej przeciw jałcie. Natomiast nie chcemy regułowac w akcie zjednoczenia wszystkich spraw a zwłaszcza takich, które do porozumienia nie należą, a wyłącznie do stronnictw, to jest kwestii przyjmowania członków.

W ogóle uważam za niewłaściwą metodę załatwiania wszystkiego z okazji aktu zjednoczenia. Lepiej było wybrać rzeczy najistotniejsze, konieczne, na nich się skoncentrować, a inne załatwić później. Będzie ich co nie miara. Skoro się jednak ów punkt piąty wstawiło, trzeba znaleźć nową formułę a nie zasłaniać sobie nim szerszych i ważniejszych widoków na rzecz główną, to jest samo zjednoczenie. Ze swej strony zrobimy wszystko, co możliwe, aby misję gen. Sosnkowskiego ułatwić i do zgody wcześniej czy później — oczywiście lepiej wcześniej — doprowadzić.

Trzeba jednak przy tej okazji przypomnieć, że jesteśmy przeciwko przewlekaniu się rokowań w nieskończoność. Nie jest rzeczą zdrową dyskutować bez końca tam, gdzie potrzebne są decyzje. Trzeba więc możliwie szybko sytuację wyjaśnić czy dochodzi do zjednoczenia, czy nie?

Gdyby się z jakichś względów udało rządowym izolacjonistom odwrócić znów zjednoczenie w tej postaci jak się obecnie rysuje, nie będziemy czekać bezczynnie, gdyż świat w miejscu nie stoi. Będziemy szukać innych rozwiązań. Nie takie, to inne wyjście znajdziemy, a z drogi walki o sprawę polską nie zejdziemy.

Inne zagadnienie, które chcę poruszyć to walka z partiami. Wszystkie mu są winne partie — oto uproszczone hasło, jakie się wysuwa. W imię czego potępia się w czambuł wszystkie stronnictwa? Posłuszeństwa dla jednej bezpartyjnej monopartii.

Nie jestem zaślepionym wyznawcą systemu partyjnego, nie ubóstwiam żadnej partii włącznie z tą, do której należę i do której jestem najbardziej przywiązany. Ale pytam się czy inne systemy są lepsze? Czy zaprowadzi nas daleko w polityce hasło bezpartyjności pod komendą wodza, bądź rządu klik kierowane przez znanych czy ukrytych wodzów?

Co ciekawe, że ci, którzy partie zwalczają, sami chętnie tworzą coraz to nowe grupy. Rozumiem, że życie polityczne nie stoi w miejscu, że mogą powstać nowe ruchy i uzasadnić potrzebę swojego istnienia pracą i pozycją zdobytą w społeczności polskiej. Ale u nas odbywa się radosna twórczość w dziedzinie zakładania partii. W czasie, kiedy obowiązywał system partyjny były cztery stronnictwa. Obecnie w dobie walki z par-



tyjnictwem mamy czternaście ugrupowań.

Kto mnoży partie? Nie my, nie Stronnictwo Narodowe. Boję się, że zajmują się tym ci, którzy przeciw partiom gardlują.

Istotnie za dużo namnożyło się grup politycznych. Wystarczy, żeby ktoś był usunięty z partii, aby zaawansować od razu na „męża stanu“ i stać się potencjalnym kandydatem na polityka.

Partia partii nierówna. Są grupy, które równie szybko giną, jak się rodzą. Szanujące się stronnictwa nie mogą tolerować dwersji we własnych szeregach. Kto się nie nadał do pracy zbiorowej, kto jest elementem odśrodkowym musi odpaść. Inaczej zapanowałaby anarchia w stosunkach politycznych, partie dzieliłyby się w nieskończoność, pogłębiałyby się chaos. Anarchia zaś wiedzie prostą drogą do dyktatury.

Ruch narodowy nigdy nie dał się sprowadzić do rzędu zwykłej partii. Miał większe ambicje niż wybory parlamentarne, wpływał i chce wpływać na losy narodu. Nie mogą nas rozbić, przeciwnicy nasi rozpętali nieprzebijającą w środkach walkę, ażeby nas poderwać, obniżyć, oczernić. Próżne to zabiegi, stracony czas. Zaciekłość przeciwników świadczy tylko o naszej sile, a ich bezsilnej złości...

Silą Stronnictwa Narodowego — stwierdził kończąc prez. Bielecki — jest to, że posiada tysiące ofiarnych pełnych poświęcenia, przywiązanych do Polski działaczy w kraju i na emigracji. Patrząc na z górą sześćdziesiąt lat walki naszego obozu z dumą stwierdzam, że mieliśmy ciągle odświeżające się zastępy bojowników cichych, odważnych, wytrwałych, pracujących bez rozgłosu i żądy sławy. Z pracy takich ludzi wyrosła Polska niepodległa po pierwszej wojnie światowej, z pracy i walki tych ludzi prostych a gorąco miłujących Polskę odrodzi się nowe państwo polskie.

Ostatnim mówcą był młody działacz SN z Manchesteru Kazimierz Cekało. Oddał on to, co czuje i myśli jego pokolenie w tych krótkich słowach: „Dla nas młodego pokolenia idea narodowa nie jest tylko instynktownym wyczuciem drogi postępowania, lecz ma kształt konkretny. Jest szkołą samodzielnego myślenia politycznego o tym, jakimi zdążać drogami aby najskuteczniej służyć Polsce. Sformułowana przed 60 laty przez twórców Ligi Narodowej, jest dla nas młodego pokolenia równie żywa dziś, jak była dla jej twórców. 60-lecie walki i pracy dla Polski w

myśl wskazań idei narodowej jakże wymownie potwierdza jej słuszność“.

★

Po przerwie, w części artystycznej wystąpili: sopran Lucyna Szczepańska, bas londyńskiej Opery Covent Garden Marian Nowakowski, z recy-

tacjami art. dram. Stanisław Szpigajnowicz i pianista Jerzy Kropiwnicki. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Sprawozdania z obchodu nadały do kraju w swych polskich programach rozgłośnię radiowe Zachodu.



Fot. J. S. Markiewicz

Fragment sali w czasie uroczystego obchodu. W pierwszych rzędach przedstawiciele stronnictw politycznych

ZYGMUNT BEREZOWSKI

## DOROBEK LIGI NARODOWEJ WŁASNOŚCIĄ CAŁEJ POLSKI\*)

NA początku XX w. położenie międzynarodowe w Europie zapowiadało zbrojny konflikt w niedalekiej przyszłości. Silna, agresywna polityka Niemiec, wynikająca z poczucia własnej potęgi i tendencji szukającego „miejsca pod słońcem“ młodego imperializmu, coraz bardziej zakłócała europejski organizm polityczny. Stanowiła ona groźbę zarówno dla mocarstw zachodnich jak i dla cesarstwa rosyjskiego. Dotychczasowe mocne związki pomiędzy Rosją i Niemcami, u podstawy których była sprawa polska, zaczęły się rozluźniać. Przymierze francusko-rosyjskie nabierało nowych rumieńców.

Było jasne, że w tym stanie rzeczy wojna, do jakiej zmierzał rozwój położenia europejskiego, będzie wojną trzech zaborczych państw pomiędzy sobą i że wytworzą się wyjątkowa dla Polski sytuacja, w której na porządku dziennym zagadnień europejskich pojawić się może sprawa polska w całej swej rozciągłości.

Liga Narodowa rozumiała, że w ówczesnej pobismarckowskiej Europie

dźwignięcie sprawy polskiej bez konfliktu wojennego było rzeczą nad wyraz trudną i że jedynie zbliżająca się wojna, która z natury rzeczy toczyć się musi na naszym obszarze, daje nadzieję jej pełnego rozwiązania. Dlatego postawiła sobie za zadanie wyzyskać w całości wytwarzającą się pomyslną sytuację i uwzględniając warunki w jakich rozgrywać się będą wypadki, zmierzać planowo i zdecydowanie do odbudowania państwa.

Punktem wyjścia polityki Ligi był jej program terytorialny państwa polskiego. Różnił się on znacznie głębokością i realizmem ujęcia odpowiedzi na pytanie, czym jest Polska w XX w., od fantastycznych, już to minimalnych już to maksymalnych programów wielu innych grup politycznych. Te ostatnie oscylowały pomiędzy małym, z części obszaru austriackiego wykrojonym terytorium, a granicami z 1772 r., nie licząc się wcale z tym, czy tak pojęta Polska może być państwem niepodległym. W tej części Europy, pomiędzy Niemcami a Rosją, miejsca na małe państwo być nie mogło. Myśląc o Polsce naprawdę niepodległej, mającej warunki trwania i rozwoju, trzeba było zakreślić jej granice rozległe,

\*) Artykuł ten jest streszczeniem przemówienia wygłoszonego 18. 10. 53 w Londynie na obchodzie 60-lecia założenia Ligi Narodowej.



takie jednak, które by nie odbierały jej charakteru państwa narodowego. Ani Polska ściśle etnograficzna, ani Polska w granicach z 1772 r. celowi temu nie odpowiadała. Polska zaciśnięta do granic etnograficznych, językowych, nie odpowiadała roli i pozycji narodu w biegu dziejów tworzącego wielkie państwo i posiadającego w spadku po nim spory obszar swojej cywilizacji. Ludność polska mieszała się wprawdzie z ludnością językowo obcą, ale dominowała nad nią poziomem cywilizacyjnym i choć stanowiła niejednokrotnie etnograficzną mniejszość, była dostatecznie silna liczebnie, by nadać tym obszarom wyraźnie polskie piętno. Obszar ten mógł i powinien był znaleźć się w obrębie odbudowanego państwa.

Nie pokrywał się on jednak z granicami 1772 r. Te wielkie obszary stanowiące wschodnie dzielnice dawnej Rzeczypospolitej, uległy od XVIII w. poważnej ewolucji, w wyniku której siły polskie na nich znacznie osłabły, wysunęły się zaś nowe warstwy, niepolskie, częstokroć wręcz Polsce nieprzyjazne. Włączenie tej części dawnej Rzeczypospolitej do odbudowanego państwa pozbawiłoby go charakteru polskiego, naruszyłyby jego spójność wewnętrzną i uczyniłyby zagadnienie rządu nad wyraz trudne do rozwiązania.

Zwolennicy tej koncepcji twierdzili wprawdzie, że na tych ziemiach powstać powinny nowe państwa narodowe — Białoruś i Ukraina, które mogą związać się unią z Polską i że tą drogą dawne posiadłości Rzeczypospolitej w granicach 1772 r. zostaną utrzymane. W mniemaniu jednak kierowników Ligi Narodowej zamierzenie to nie miało żadnego oparcia w rzeczywistym układzie stosunków. Wśród tych narodów nie było żadnej tendencji do łączenia się z Polską, a co ważniejsze, nie miały one sił, aby własną niepodległość wywalczyć i utrzymać. Zakładając taki program należało z góry przewidzieć, że rzeczywistnie go przyjdzie polską krwią i polskim żelazem i że Polska będzie musiała podjąć się trudnego zadania nie tylko wywalczenia dla nich niepodległości, ale i chronienia ich przez długie dziesiątki lat przed zaborczością rosyjską. Późniejsze wypadki, w latach naszej wojny wschodniej wykazały, że przerastało to nasze siły i nasze możliwości.

W programie politycznym Ligi najdonioślejszą sprawą dla odbudowy państwa było odzyskanie zachodniej

dzielnicy Polski, stanowiącej zabór pruski. Bez tej dzielnicy państwo nasze nie mogło być naprawdę niepodległe, nie miałyby podstaw trwałego bytu, pozbawione byłoby istotnych cech niezawisłości. Gdybyśmy tej dzielnicy nie odzyskali, nie mielibyśmy dostępu do morza, nie moglibyśmy przylączyć do Polski Śląska z jego bogactwami w węglu i metalach i z jego ludnością stanowiącą nierozdzieloną część naszego narodu. Bylibyśmy również otoczeni od północy i zachodu granicą niemiecką głęboko wrzynającą się w ziemie polskie. Odzyskanie tej dzielnicy czyniło z nas państwo bardziej zachodnie w geopolitycznym znaczeniu tego słowa ze względu na typ jej ludności i położenie geograficzne tej ziemi. Miało to ważne znaczenie dla pozycji Polski w tej części kontynentu, stanowiąc zarazem nie byle jaką okoliczność w usiłowaniach nadania sprawie polskiej podezwy wojny charakteru zagadnienia europejskiego.

W swoim programie politycznym Liga Narodowa uczyniła zgodnie z rzeczywistością z odzyskania zaboru pruskiego klucz do sprawy odbudowania państwa i przekonała olbrzymią większość społeczeństwa, że w nadchodzącej wojnie główną dla nas rzeczą jest pogrom państw niemieckich. To stanowiło podstawę taktyki obozu narodowego przed wybuchem wojny i w czasie jej trwania.

Dążąc do pogromu państw niemieckich Polska musiała zrobić wszystko, co było w jej mocy, aby pogrom ten nastąpił. Nie posiadając własnego państwa, nie rozporządzając siłą wojskową, mogła przyczynić się do tego jedynie przez zajęcie politycznej postawy, która by pomagała sprawie pokonania państw niemieckich. Dlatego Liga otwarciem i bez zastrzeżeń opowiedziała się po stronie koalicji antyniemieckiej, mimo że znajdowała się w niej Rosja. Nie wolno było przyczyniać się do tego, aby Rosja wycofała się z wojny i zawarła oddzielny pokój z Niemcami, groziło to bowiem klęską koalicji i było sprzeczne z założeniami polityki polskiej, w interesie której leżała jak największa porażka państw niemieckich. Toteż w pierwszym okresie wojny głównym zadaniem Ligi było, aby Polacy przez swoją postawę błędu tego nie popełnili.

Liga Narodowa zdecydowanie oparła się wszelkim pomysłom powstańczym, które żywiły tak zwane koła niepodległościowe. Jakżeż bowiem wyglądałaby sprawa, gdyby powstanie po

rozpoczęciu się wojny rzeczywiście wybuchło? Wszak każda rozbita dywizja rosyjska stanowiłaby pomniejszenie o jedną dywizję sił sprzymierzonych, walczących z Niemcami. Każde zamieszanie wywołane na froncie rosyjskim musiało pociągnąć za sobą najfatalniejsze następstwa dla frontu zachodniego.

Rola Rosji w pojęciu planów politycznych Ligi sprowadzała się wyłącznie do pomocy w odniesieniu zwycięstwa. Poza tym Liga niczego od Rosji nie oczekiwała. Rozumiała doskonale, że zarówno rząd carski jak i społeczeństwo rosyjskie dalekie jest od uznania dążeń polskich do niepodległości, i zamierzała, w miarę rozwoju wypadków, przenieść sprawę polską z gruntu wewnętrznej polityki rosyjskiej na teren międzynarodowy.

Drugi okres wojny, szczególnie po przewrocie w Rosji i po poprzedzających go klęskach na froncie wschodnim, otworzył na Zachodzie szersze możliwości dla polityki polskiej. Umiejętna taktyka kierowników tej polityki wyzyskała te możliwości i wprowadziła sprawę polską na teren międzynarodowy. Niebawem zjednoczona niepodległa Polska pojawiła się w urzędowym programie wojny koalicji zachodniej. Raz się tam znalazłszy, nie zesła już z porządku dziennego polityki europejskiej.

Był to wielki krok naprzód w realizacji celów polityki polskiej, nie wyczerpywał jednak zadań, jakie przed nią stawały. Trzeba było zapewnić Polsce udział w kongresie pokojowym w charakterze pełnoprawnego jego członka. Trzeba było Polskę nie istniejącą jeszcze jako realne państwo, umieścić wśród mocarstw zwycięskich, uczynić z niej nie tylko sprzymierzeńca politycznego tych mocarstw ale i kombatanta. Stało się to z chwilą uznania przez państwa zachodnie Komitetu Narodowego w Paryżu i poddania mu Armii Polskiej we Francji.

Brak tu miejsca na przypomnienie długich walk jakie wypadło stoczyć o interesy polskie na kongresie pokojowym. Nie były to walki łatwe. Nie wszystkie żądania Polski zostały uwzględnione, jednak ogólny obraz państwa powstającego na mocy traktatu, pokrywał się z obrazem Polski niepodległej, jaki miała Liga Narodowa, ustalając swój program polityczny w przededniu wojny.

Traktat wersalski to w dziejach Polski — wielki traktat. Był on pierw-



szym wielkim, zwycięskim traktatem zawierającym przez Polskę po 300 latach klęsk i niepowodzeń. Dawał on zrąb silnego, rozległego państwa, w którym zjednoczony po przeszło stuletniej niewoli naród odzyskiwał swoje najważniejsze dziedziny, zarówno te, które utracił wskutek rozbiorów, jak i te, które odpadły od państwa w późnym średniowieczu. W stosunku do innych państw uczestniczących w wojnie Polska uzyskała na kongresie pokojowym najwięcej i — co nie bez znaczenia — uzyskała to na swoim najpotężniejszym i najniebezpieczniejszym przeciwniku. Jeśli się zważy, że sprawa polska od dawna już została uznana za wewnętrzną sprawę zaborców, to trzeba uznać całą głębię przewrotu, którego wyrazem był traktat wersalski i wielką zasługę twórców oraz kierowników polityki, którą traktat wersalski uwieńczył.

Nie chcę przez to powiedzieć, że odbudowanie państwa jest wyłączną zasługą Ligi Narodowej. Na dzieło tołożyło się wiele okoliczności i wiele wysiłków. Przede wszystkim trwała moc narodu, który w ciągu długich i ciężkich lat niewoli i podziału nie ztracił ani poczucia jedności, ani świadomości swoich praw i swoich obowiązków. Po drugie, wytworzyła się wyjątkowo pomyślna konstelacja polityczna, w której — po raz pierwszy — trzy państwa zaborcze stanęły z bronią w rękę przeciwko sobie. Po trzecie, wszystkie trzy te państwa wyszły z wojny pokonane i nie były zdolne wpłynąć na losy naszej sprawy, kiedy wypadło ją ostatecznie rozstrzygać.

Ale jakżeż łatwo najpomyślniejszą sytuację popsuć, jakże łatwo ją zaniedbać i nie wyciągnąć z niej wszystkiego, co się da, na rzecz interesów narodu. Jeśli ta wyjątkowa sytuacja, jaka wytworzyła się dla Polski wraz z pierwszą wojną światową, nie została przez nieopatrzne poczynania zmarnowana, jeśli osiągnęliśmy z niej wszystko, co dla sprawy polskiej w tych warunkach osiągnąć się dało, była to niewątpliwie zasługa Ligi Narodowej i prowadzonej przez nią polityki.

Mówiąc o tej polityce nie miałem na celu podkreślenia jej znaczenia wyłącznie jako faktu historycznego. Przeciwnie, pragnę podnieść z całą mocą, że jej zasady nie straciły na swej żywotności i że nadal obowiązują i powinny naród i państwo polskie. Obszar, granice z pozycją geopolityczną, jaką uzyskało państwo polskie w wyniku tej polityki, nakazują zachowanie

jej zasad i przestrzeganie głównych wskazań, jakie z zasad tych wypływają.

Dziś, kiedy znowu szukamy dróg, jakimi dojść mamy do Polski wolnej, powinniśmy mieć w żywej pamięci zasady i elementy polityki, która raz już wydała obfite owoce. Ułatwi to nam zrozumienie, że chociaż ciężkie jest obecnie położenie Polski, to są w postawie narodu i w ogólnym układzie stosunków w świecie podstawy do wiary, że Polska w niedługim czasie będzie odbudowana. Silniejsza jest bowiem logika układu politycznego świata i siły rozwojowe w układzie tym tkwiące od postawy tych czy innych polityków, a nawet całego pokolenia w tym czy innym narodzie.

Spojrzyjmy na ostatnie lata historii Europy. Przyszedł Hitler jak burza, zniszczył nam Polskę, palił miasta i wsie, wyrznął jedną piątą część naszej ludności, zagroził całemu światu. A jaki jest wynik? Spłynęła ta mętna, krwawa fala. Myśmy stanęli na Odrze, a na całej przestrzeni Europy środkowej i wschodniej od Odry poczynając nie została ani jedna kolonia niemiecka. Długi wysiłek narodu niemieckiego, który przez stulecia podbił i kolonizował tę część kontynentu przygotowując podstawy dla swej potęgi światowej i światowego władania, zmarnował się całkowicie i ta strona historii została odwrócona. A jeżeli my i nasi sąsiedzi jesteśmy naprawdę coś warci, to się okaże, że nie odwróci się ona ponownie i zostanie zamknięta raz na zawsze.

Pozostał nam drugi wielki problem, dzisiaj przedstawiający się inaczej niż

wtedy, gdyśmy odbudowywali państwo. Mówię o problemie Rosji w postaci sowieckiej. Zagadnienie to jest w pełnym rozwoju, zbliżając się do swego rozwiązania. W sytuacji, w jakiej obecnie świat się znalazł, nie może być trwałego pokoju. Musi nastąpić starcie, które przywróci zwichniętą równowagę świata, wyzwoli dziesiątki ujarzmionych narodów, zapewni możliwość pokojowej pracy i dalszego rozwoju cywilizacji. Czy to starcie będzie tylko polityczne, jak chcą niektórzy, czy też będzie znowu wielkim wojennym zmaganiem się, tego przesądzać nie zamierzam. Ale że starcie nastąpi, że sprawa nasza zajmie w nim wybitne miejsce, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. I ta fala, która nas dziś zalewa, odpłynie, Polska zaś pozostanie na Odrze i Nysie oraz w tych granicach na wschodzie, w jakich powstała po pierwszej wielkiej wojnie. Ten kształt Polski wszyscy nosimy w sercach. Żaden Polak nie wyobraża sobie Polski bez Wilna i Lwowa. Nie wyobraża sobie nikt Polski innej niż w rozległych granicach, które by pozwoliły jej okrzepnąć w mocny organizm państwowy, mogący spełnić swe przeznaczenie i rolę w tej części Europy.

Dziś, w 60-lecie założenia Ligi, będącej jednocześnie 60-leciem ruchu narodowego, wspominając jej prace i walki, wspominając jej przywódców, którzy ukoronowali te prace traktatem wersalskim, nawiązujemy do wysuniętych przez nich zasad polityki polskiej, która — jak nadmieniałem — obowiązywać winna nadal naród i państwo i która jak przed laty da niechybnie w wyniku swoim odrodzenie.

## GŁOSY OBCYCH O LIDZE NARODOWEJ

W. Alison Phillips, prof. uniwersytetu w Dublinie. „Poland”, 1915.

Przez 10 lat Liga Narodowa była tajnym stowarzyszeniem i przy pomocy młodszej generacji ziemiańskiej prowadziła czynną działalność wychowawczą wśród chłopów. W 1897 r. jej prace tak daleko zostały już posunięte, że wystąpiła jawnie jako stronnictwo Demokratyczno-Narodowe pod kierownictwem Dmowskiego i przystąpiła do kampanii przeciw polityce ucisku rządowego. Było charakterystyczne, że polem walki stały się te chłopskie gminy, które według programu Miliutina miały stać się ośrodkami wpływów rosyjskich. Chłopi, wychowani teraz w poczuciu swej polskości, zaczęli coraz stanowcze

protestować przeciwko pogwałceniom nadanych im początkowo praw i odmawiali wykonywania bezprawnych zarządzeń biurokracji.

Ten ruch, mimo wysiłków rządu w celu stłumienia go, nabierał siły i osiągnął swój szczyt w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i kryzysu wewnętrznego, jaki nastąpił w Rosji. W czasie tego kryzysu właśnie chłopowie tworzyli główną bazę oporu partii Demokratyczno-Narodowej w jej opozycji do rewolucyjnego anarchizmu z jednej, a polityki rządu z drugiej strony. Właśnie oni, żeby użyć słów Dmowskiego byli „armią ruchu narodowego” żądającą polonizacji gmin i szkół, dopominającą się autonomii dla Królestwa



stwa i manifestującą na licznych zebraniach wierność idei narodowej. Że ten program odpowiadał masom ludu polskiego, wykazywały wybory do pierwszej Dumy.

Alexander Bruce-Boswell, prof. uniwersytetu w Liverpoolu. „Poland and the Poles“, 1919.

Dmowski wychował i zorganizował jedyne wielkie stronnictwo o charakterze wszechpolskim i uczynił więcej, niż którykolwiek inny przywódca dla jedności i solidarności Polaków, szczególnie przez zwalczanie partykularnych i prowincjonalnych idei konserwatystów galicyjskich i antynarodowego ruchu socjalnej demokracji. Dmowski jest człowiekiem bystrej przenikliwości i wielkiego daru przewidywania. W rozmowie z autorem niniejszej książki już w 1911 r. przepowiedział rozpad imperium rosyjskiego na jego części składowe. Nie był on nigdy prorosyjski, wbrew temu co twierdzili jego wrogowie, widział tylko w Rosji mniej niebezpiecznego wroga od Niemiec. Jego praca nad demokratyzacją i zjednoczeniem Polski uwieńczona dziś została powodzeniem; w wielkiej mierze dzięki jego wysiłkom wojna zastała Polskę wprawdzie podzieloną, ale zarazem posiadającą wszystkie elementy przyszłego systemu politycznego, które ją w chwili upadku Niemiec uczyniły zdolną do natychmiastowego stanięcia w szeregu narodów niepodległych.

Prof. Malbone W. Graham. Stany Zjednoczone.

Z tego kryzysu wyłoniło się Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, wytworzone wcześniej przez Ligę Narodową, pod wyśmienitym kierownictwem Romana Dmowskiego, który przez swych kolegów w Dumie nazywany był „nieoficjalnym polskim ministrem spraw zagranicznych“.

E. J. Dillon. „The Peace Conference“, 1919.

Szef Delegacji Polskiej Roman Dmowski, barwny i przekonujący mówca, ścisły w dyskusji i bogaty w argumentację na rzecz swej sprawy, człowiek któremu nie zbywało nigdy na obrazie, porównaniu, argumentacie, a d h o m i n e m czy zręcznej replice, pozyskał sobie niektórych wspomniących tych arbitrow, którzy początkowo skłaniali się ku jego przeciwnikom. Osiągnięcie to godne uwagi, gdy się zważy, ile ono znaczyło w zgromadzeniu, w którym można wpływy działały przeciw niektórym spośród postulatów zmartwychwstałej Polski. Jego wrześniowe przemówienie w sprawie przyszłości Galicji Wschodniej było naprawdę mistrzowskie.

Walter Recke, prof. uniwersytetu w Królewcu. „Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik“, 1927.

Dmowski potrafił, przez upartą, bezwzględną walkę, przy całkowitym poparciu Francji, przeforsować taką wykładnię utrzymywanych w stanie mało określonym zwrotów programu pokojowego Wilsona w sprawie ukształtowania Polski, że następstwem jej było rozbitcie Niemiec wschodnich, nigdy przedtem przez Prezydenta nie zamierzone.

Edward Benesz. „My War Memoirs“, 1928.

Dmowski był najsilniejszą osobistością polityczną wśród tych Polaków, którzy czynni byli w krajach alianckich w czasie wojny... Zostałem od razu zafascynowany jego umysłową bystrością i przebojowym charakterem jego planów politycznych... Polityka, której przodującym adwokatem był Dmowski, przyczyniła się wybitnie do późniejszej korzystnej pozycji Polski na konferencji pokojowej.

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### „LOCARNO“ W OPAŁACH

Stanowisko pisarzy politycznych, zabierających głos w październikowych zeszytach kwartalników poświęconych sprawom międzynarodowym, jednego nowojorskiego, drugiego — co charakterystyczniejsze — londyńskiego\*), nie pozostawia wątpliwości, że kryzys myślowy, spowodowany zmianą taktyki sowieckiej po śmierci Stalina, już się na Zachodzie przesiłił i nastąpiło wyraźne otrzeźwienie.

Nie ma żadnego śladu — pisze Filip A. Mosely, dyrektor instytutu rosyjskiego przy uniwersytecie Columbia —

\*) Foreign Affairs, Nowy Jork, tom 32, zeszyt 1, październik 1953; A. H. Dean: „Poprawka Brickera a zarząd nad sprawami zagranicznymi“; Ph. E. Mosely: „Polityka zagraniczna Kremla od śmierci Stalina“; B. Dexter: „Znowu Locarno“; H. F. Armstrong: „Wielki sojusz waha się“; A. von dem Bussche: „Uzbrojenie Niemiec — nadzieje i obawy“; D. Whittlesey: „Kenia, kraj i Mau-mau“; gen. D. Kweder: „Wojna terytorialna — nowa koncepcja obrony“; R. Harrod: „Samopomoc i dobroczynność w handlu brytyjsko-amerykańskim“; J. J. Teal, Jr.: „Odrodzenie północnej Norwegii“; Sir O. Caroe: „Kolonializm sowiecki w Azji centralnej“; W. W. Kulski: „Podział na klasy w Związku Sowieckim“.

„International Affairs“, Londyn, tom 29, zeszyt 4, październik 1953; Chester Wilmot: „Związek strategiczny Wielkiej Brytanii z Europą“; H. J. Collar: „Stosunki handlowe brytyjskie z Chinami“; R. G. Hawtrey: „Zaufanie a wymiana“; E. Monroe: „Pogranicze arabsko-izraelskie“; W. A. Coate: „Położenie uchodźców arabskich w Jordanii“; M. Habicht: „Specjalne położenie Szwajcarii w sprawach międzynarodowych“; C. Bell: „ONZ a Zachód“.

Prof. A. L. Pogodin. „Główny nurt myśli polskiej politycznej“, Petersburg, 1908.

Ulegając dawniejszym aspiracjom Ligi Narodowej i nowy program (Str. D.N.) postawił za główny cel odbudowanie niepodległego państwa polskiego, przy czym daje on pełne znaczenie tego pojęcia: polega ono na tym, że tylko w warunkach niezawisłości naród może zabezpieczyć sobie konieczne warunki kulturalnego i politycznego rozwoju i że zrzekanie się tego dążenia byłoby wielkim błędem odbijającym się na patriotyzmie mas.

Anatole Leroy-Beaulieu. Z przedmowy do „La Question Polonaise“, 1909.

Dzieło, które pozwalamy sobie przedstawić francuskiej publiczności, jest dziełem człowieka, który dziś najbardziej reprezentuje aspiracje narodu polskiego, do tego stopnia, iż można by powiedzieć, że je personifikuje i ucieleśnia.

Jego język jest rzeczywiście językiem prawdziwego męża stanu.

demobilizacji ogromnych sił sowieckich ani zwolnienia tempa pracy rosyjskiego przemysłu wojennego. Niebezpieczeństwo ze strony Sowietów nie tylko nie zmniejszyło się, lecz stale wzrasta na sile. Zasadnicze wytyczne polityki sowieckiej nie doznały żadnej zmiany.

Rzecz znamienna, że churchillowska koncepcja nowego Locarna, która była jakby syntezą nastrojów przejęciowego zdemoralizowania się wysiłku obronnego, przyczyniła się nie tylko do otrzeźwienia myślowego, ale nadto dała impuls do tym wyższego poszukiwania jakiejś koncepcji alternatywnej. Znalezione ją nie w czym innym, jak w powrocie do jedynego możliwego rozwiązania napięcia światowego, to jest w powrocie do polityki „liberation“.

Dwaj redaktorzy „Foreign Affairs“: Byron Dexter i H. F. Armstrong podjęli trud wykazania czym w istocie było dawne Locarno, jak zgubne wywarło skutki, co może oznaczać wznowienie tej koncepcji, wreszcie czym należy ją zastąpić. Oryginalne Locarno, według Dextera, oznaczało porzucenie przez Wielką Brytanię polityki zbiorowego bezpieczeństwa w oparciu o Ligę Narodów na rzecz polityki „ograniczonego rvyżka“. Obecnie wydaje się, że Wielka Brytania dąży do zwrotu analogicznego. Locarno rozdzieliło na dekadę Anglię od Francji, utworzyło wspólny front brytyjsko-niemiecki, umożliwiło Hitlerowi bezkarne zajęcie Nadrenii. Katastrofalny bieg wypad-



ków, uruchomiony przez Locarno, zatrzymany został dopiero udzieleniem gwarancji brytyjskiej Polsce. Obecny pomysł Churchilla jest nie do przyjęcia, bo sprzyja tendencji do scentralizowania Niemiec, zmierza do osiągnięcia porozumienia z Rosją na warunkach sowieckich, jest kontynuowaniem Jałty.

Według Armstronga w idei Churchilla tkwi inicjatywa do zagwarantowania Rosji granicy na Odrze i Nysie i do uznania hegemonii sowieckiej na innych obszarach Europy wschodniej. Jest to dla Ameryki nie do przyjęcia. Podział na sfery wpływów stoi w jasnej sprzeczności z zasadami polityki zadeklarowanymi przez Dullesa w roku zeszłym i podtrzymanymi w następstwie nieco ostrożniej, ale równie zdecydowanie, przez Eisenhowera. Właściwą podstawą, na jakiej Rosja mogłaby zapewnić bezpieczeństwo swoim granicom zachodnim, a na jakiej narody Europy wschodniej mogłyby równocześnie oprzeć swą wolność, Stany Zjednoczone widzą w wprowadzeniu skutecznie funkcjonującego systemu bezpieczeństwa ogólnego. Jest to jedyna i właściwa, dla tak wielkiego mocarstwa jak Rosja, gwarancja bezpieczeństwa ziemi sowieckiej oczywiście w jej granicach z 1938 r. Tylko takie, a nie mniejsze gwarancje, powinniśmy ofiarować Rosji, a narodom podbitym przez nią w Europie wpoić pewność, że jesteśmy za ich niepodległością. Nasza polityka, pisze Armstrong, musi mieć na celu moralne i intelektualne podtrzymanie tych narodów i udzielanie im pomocy kiedykolwiek nadarzy się po temu okazja; przekonanie ich, że damy im wszelką swobodę wewnętrznego urzędowania się po uwolnieniu, łącznie nawet z uznaniem rządu komunistycznego niezależnego od Moskwy, gdyby taki, na nieszczęście, wybrały. Jedno tylko musimy zastrzec: zorganizowanie kontroli ONZ dla zapewnienia całkowitej wolności wyborów. W sprawie Niemiec nigdy nie zgodzimy się na jednoczenie ich według szablonu Mikołajczyk-Bierut lub Subasic-Tito. Nie zgodzimy się też na konferencję z Rosją, bez ściśle określonego porządku dziennego.

Stanowisko Dextera i Armstronga podziela w zasadzie, choć zaopatruje zastrzeżeniami, brytyjski pisarz i dziennikarz Chester Wilmot. Również i on widzi konieczność załatwienia konfliktu w drodze wprowadzenia systemu bezpieczeństwa ogólnego na warunkach podyktowanych przez świat wolny. Jednym z warunków musiało być cofnięcie się Rosji do jej granic przedwojennych. Do wniosków tych dochodzi w wyniku rozumowania kategoriami strategicznymi. Bieg jego myśli w dużym uproszczeniu jest następujący: Zagrożenie Wielkiej Brytanii przez Rosję jest większe i bardziej bezpośrednie z powietrza niż z

lądu. Kierunek zagrożenia powietrznego: z północy, luką między południową Norwegią a Islandią, gdzie nie ma dotąd zastopy radowej, której urządzenia odmawiają Norwegia i Dania. Odmawiają dlatego, że nie chcą drażnić Rosji, od której czują się uzależnione wskutek istnienia baz rosyjskich we wschodnich Niemczech. Bazy te uniemożliwiają obronę Skandynawii, w praktyce czynią Bałtyk morzem otwartym, a ogólnie powodują całkowitą słabość północnego skrzydła frontu obrony NATO. Stąd wniosek, że dla zabezpieczenia Wielkiej Brytanii nieodzowne jest usunięcie Rosjan z Niemiec wschodnich. Aby spowodować to usunięcie się trzeba doprowadzić do ogólnego porozumienia z Sowietami, bo żadne częściowe porozumienia (jak np. wycofanie sił okupacyjnych z Niemiec: anglo-amerykańskich na zachód od Renu, rosyjskich za Odrę) w niczym położenia nie poprawiają. Ogólne porozumienie z Sowietami musi zatem obejmować niezbędny warunek wycofania się Rosji nie tylko z Niemiec, ale i z krajów Europy wschodniej, a nadto oczywiście załatwienie spraw dalekowschodnich (to ostatnie pozwoliłoby na położenie — w pewnej mierze — krzyżyka na sprawę uzyskania dywizji od Niemiec). W tym miejscu, oczywiście, Wilmot wstawia typowo brytyjskie zastrzeżenia, osłabiające kategoryczność żądań, mianowicie mówi, że „konieczne będzie ograniczenie zbrojeń i produkcji wojennej krajów Europy wschodniej“. Wynikałoby z tej uwagi, że pomimo wycofania się Rosji na wschód, kraje te pozostałyby w sferze wpływów sowieckich. Wilmot potwierdza to w konkluzji końcowej: „Wydaje się, że obecnie konflikt między Stanami Zjed-

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### ŚP. K. WOŁODKOWICZ

W górach na północ od Montrealu znaleziono 8 października zwłoki śp. Kazimierza Wołodkowicza. Zmarły udał się 4 października z kolegami na polowanie w okolicy jeziora Taureau w Laurentydach, zabłądził i zginął z zimna i głodu.

Śp. Wołodkowicz urodził się w Żbikowie pod Warszawą, ukończył gimnazjum Giżyckiego. W latach 1943—45 był żołnierzem Armii Krajowej. Służył w Kompaniach Wartowniczych w Niemczech. Ukończył wydział fizyczno-chemiczny uniwersytetu w Grenobli. Był członkiem zarządu Koła Stronnictwa Narodowego w Paryżu, brał czynny udział w pracach społecznych. W Kanadzie należał do Koła SN w Montrealu. W chwili zgonu liczył 27 lat. Był dobrym i lubianym kolegą.

noczonymi a Rosją stał się niemal niemożliwy do załatwienia, ponieważ żadne z tych mocarstw nie widzi nadziei osiągnięcia bezpieczeństwa, jak tylko w drodze ostatecznego triumfu własnej doktryny na całym globie, innymi słowy w drodze bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Jeśli tak jest, to zadaniem Wielkiej Brytanii powinno być dążenie do znalezienia sposobu na złagodzenie konfliktu w myśl zasady „żyć samemu i dać żyć drugiemu“, choćby to miało oznaczać nawet uznanie władztwa Sowietów w niektórych częściach świata“.

Wilmot więc nie wylamuje się wprawdzie z ogólnobrytyjskiego kanonu poszukiwania kompromisu, ale przecież dostrzega nieuchronną konieczność dążenia do usunięcia Rosji z obszarów Europy środkowo-wschodniej.

Łącznie z bardziej zdecydowanym w tej sprawie stanowiskiem jego kolegów zza oceanu, jest to duży krok, na razie w sferze ruchu intelektualnego, na drodze do wysunięcia sprawy polskiej na porządek dzienny.

Pisarzom anglosaskim pomaga nieoczekiwanie, wymuszone logiką rzeczy wystąpienie Niemca, byłego majora, jakoby antyhitlerowca, a obecnie urzędnika w Bonn, niejakiego Axela von dem Bussche. Pisze on, pozornie strapiiony nadchodzącym zbrojeniem swej ojczyzny, że Niemcy odegrałyby swą rolę wojskową o wiele skuteczniej, gdyby zostały zjednoczone po linii Odry i Nysy. „Nadzieje na połączenie się ze Śląskiem, Pomorzem i Prusami Wschodnimi — dodaje Bussche — muszą być odłożone do czasu, gdy wolne i demokratyczne Niemcy uzyskają możliwość porozumienia się z wolną i demokratyczną Polską. Osiągnięcie porozumienia będzie zapewne niezwykle trudne, ale mówić dziś, że będzie ono niemożliwe, byłoby zaprzeczać posiadaniu przez wielki naród polski zdolności do przebaczenia, a przez naród niemiecki — zdolności do wyrozumienia.“ Otóż zjednoczone Niemcy dałyby Zachodowi znaczne korzyści strategiczne przez pozabawienie Rosji ich baz nadbałtyckich, a tym samym przez zamknięcie Bałtyku i wzmocnienie skrzydła północnego NATO. Ale to tylko cząstka problemu strategicznego związanego ze zjednoczeniem Niemiec. Trzon problemu, to spowodowanie aby Rosja odsunęła się aż po wyloty zachodniej swojej szerokokorowej sieci kolejowej. To dopiero byłoby faktyczne wyrównanie w stosunku do sił Rosji potencjału NATO, nawet po wzmocnieniu go dywizjami niemieckimi, ponieważ oznaczałoby opóźnienie ewentualnego skoku ofensywnego sowieckiego, a Zachodowi dawałoby przestżeń. Argument Busschego szwankuje w tym ważnym szczególe, że



wkreśla granice zachodnie rosyjskiej sieci kolejowej na „pas terenu położony ogólnie na północ i południe od Brześcia Litewskiego na zachodnim skraju błot poleskich, pas o znaczeniu nie tylko wojskowym, ale i kulturalnym, jako będący równocześnie historyczną granicą między Europą a Ro-

sją“. Ale poza tą propagandą linii Curzona, argument Busschego jest ważny dla nas.

Łączy się on z szeregiem innych i wskazuje, że sprawa naszego wyzwolenia toruje sobie drogę, wysuwając się na czoło zagadnień polityki międzynarodowej.

T. W.

## Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

# ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Licznie obesłany terytorialny Zjazd delegatów Kół i mężów zaufania Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii obradował w dniach 17 i 18 października. Pierwszego dnia, w sobotę odbyła się konferencja kierowników Kół i mężów zaufania, prowadzona przez prezesa Wykonawczego SN w Wielkiej Brytanii prof. W. Folkierskiego i wiceprezesa Wydziału mec. K. Harasimowicza.

Dnia następnego, w niedzielę rano uczestnicy Zjazdu wysłuchali mszy św. odprawionej na intencję kraju w Brompton Oratory przez ks. kan. W. Judyckiego. Obrady wznowił referat sekretarza Komitetu Politycznego SN p. A. Dargasa o sytuacji politycznej zewnętrznej i wewnętrznej. Sprawozdanie z działalności brytyjskiego Wydziału Wykonawczego składał prof. W. Folkierski. Po dyskusji nad referatem i sprawozdaniem przystąpiono do wyborów władz na nową roczną kadencję. Prezesem Wydziału brytyjskiego został p. J. Werner, członkami pp. E. Chadaj (południowa Anglia), K. Harasimowicz, S. Mglej (Szkojca), J. Płazak, J. Płoski, A. Robakowski, J. Rożdżyński i B. Stemborowski.

Po południu odbył się obiad koleżeńcki, po czym uczestnicy Zjazdu wzięli udział w zorganizowanym przez Stronnictwo uroczystym obchodzie 60-lecia Ligi Narodowej.

Zjazd powziął następujące uchwały:

I. Zjazd stwierdza, że mimo upływu 14 lat wrogich okupacji, najpierw niemieckiej a obecnie sowieckiej, naród polski zachował nieugiętą postawę moralną, wyrażającą się w powszechnej niezachwianej woli odzyskania niepodległości, we wspaniałym oporze wewnętrznym stawianym w kraju przez większość społeczeństwa sowiektacji Polski. Naród polski stoi nadal twardo przy wierze przodków, przy mowie ojczystej, rodzimych obyczajach, miłości tradycji narodowej i pamięci tych wielkich Polaków, którzy w ciągu tysiącletnich dziejów

naszej ojczyzny przynosili chwałę imieniu polskiemu.

Zjazd składa hołd tej postawie moralnej narodu.

II. Śledząc z uczuciem bólu i najgłębszego współczucia dla rodaków w kraju prowadzoną ze szczególną zaciekleścią od roku walkę komunistów z Kościołem w Polsce, której ostatnim etapem jest skazanie biskupa Kaczmarka i aresztowanie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego, Zjazd wyraża głębokie przekonanie, że najsilniejsze nawet ciosy w hierarchię duchowną nie zachwieją w narodzie ani wiary, ani przywiązania do Kościoła Powszechnego i Stolicy Piotrowej.

My ze swej strony uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby wstrząsnąć sumieniami ludzi wolnego świata, tak by skłonili oni swe rządy do stanowczych wystąpień wobec Sowietów.

III. Wobec powrotu politycznego Niemiec na arenę międzynarodową i wzrastającego ich wpływu na politykę mocarstw zachodnich, Zjazd raz jeszcze przypomina, że granica na Odrze i Nysie, której żądanie wysunęło Stronnictwo Narodowe jako pierwsze przed jedenastu laty, jest granicą sprawiedliwości i bezpieczeństwa nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy i że Polacy zarówno w kraju jak i na emigracji uważają tę granicę za granicę stałą przyszłego niepodległego państwa polskiego.

IV. Zjazd z troską stwierdza, że ciągnąca się bez mała od roku akcja zjednoczeniowa nie przyniosła dotychczas oczekiwanego wyniku, to jest zjednoczenia politycznego emigracji. Zjazd widzi główną przyczynę trudności w wyraźnej i już niemaskowanej nawet złej woli jednostek i klik, które żerują na jednostronnym i wąskim charakterze władz legalnych, a które zjednoczenie polityczne siłą rzeczy sprowadziłoby do prawdziwych, to jest znikomych rozmiarów.

Zjazd stwierdza, że stronnictwa polityczne są wyrazicielami zbiorowej myśli politycznej i jedyną formą zorganizowanego dzia-

łania politycznego narodu w cywilizowanym świecie, że w szczególności stronnictwa polskie zorganizowały naród w r. 1920 do zbiorowego wysiłku, a po r. 1939 odbudowały w kraju, opuszczonym przez ówczesny rząd sanacyjny, podziemną organizację państwową, umożliwiającą narodowi w ten sposób walkę z okupantami i utrzymanie rzeczywistej, a nie symbolicznej ciągłości państwowej;

że trzon polskiego narodu znajduje się w kraju, na uchodźstwie zaś przebywa tylko drobny ułamek Polaków i nie wolno redukować sprawy polskiej wyłącznie do spraw uchodźstwa. Jednostka bezpartyjna reprezentuje wyłącznie tylko siebie, a natomiast stronnictwa historyczne reprezentują nie tylko swe organizacje na uchodźstwie, ale i liczne rzesze swych członków i sympatyków pozostałych w kraju;

że niewybredne próby podważenia stronnictw i ich roli w życiu publicznym są chęcią rozbijania spójności wewnętrznej narodu po to, aby umożliwić istnienie nieodpowiedzialnych i niekontrolowanych rządów jednostek, i zasługują na potępienie,

że władze Stronnictwa Narodowego w nieustannych wysiłkach swych w doprowadzeniu do jedności działania politycznego Polaków znajdowały zawsze uznanie i poparcie ogółu członków Stronnictwa, jak i uswiadomionych politycznie a niezrzeszonych Polaków;

że nawet w razie odroczenia jedności przez jej przeciwników Stronnictwo Narodowe nie zrezygnuje z walki o Polskę, lecz znajdzie formy zorganizowania uchodźstwa, pozwalające skutecznie prowadzić samodzielną politykę polską.

V. Zjazd wyraża zaufanie i uznanie władzom Stronnictwa z prezesem Tadeuszem Bieleckim na czele zarówno za ich politykę zewnętrzną wyrażającą się rozumnymi i konsekwentnymi wysiłkami dla odbudowania niepodległości państwowej, jak i wewnętrzną wyrażającą się w utrzymywaniu kontaktu z krajem i czynieniu wszystkiego co było w ich mocy dla osiągnięcia zjednoczenia politycznego na emigracji.

Wierne swym zasadom, bogate doświadczeniem sześćdziesięciu lat działalności swego obozu, darząc pełnym zaufaniem swe kierownictwo, szeregi Stronnictwa Narodowego oprą się wszelkim idącym zewnątrz, od obcych czy swoich, próbom rozsadzenia, osłabienia czy zohydzenia Stronnictwa.

Zjazd piętnuje kampanię oszczerstw prowadzoną przez najbardziej często podejrzane pod względem patriotyzmu i moralności koła emigracyjne przy użyciu wypowiedzi jednostek prawomocnie i zasadnie usuniętych z szeregów ruchu narodowego.



## W OBRONIE PRZEŚLADOWANEGO KOŚCIOŁA

Wydział Wykonawczy Stronnictwa Narodowego we Francji w związku z aresztowaniem kardynała Wyszyńskiego ogłosił następującą odezwę:

Moskiewscy najeźdźcy w Polsce wydali swoim komunistycznym agentom o polskich nazwiskach rozkaz wzmoczenia walki z Kościołem.

Niedość im było podyktowanego przez prokuratora bezwstydного wyroku na czcigodnego, męczonęgo od trzech lat w lochach bezpieki biskupa Czesława Kaczmarka.

Targnęli się dziś na Głowę Kościoła katolickiego w Polsce, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Uwięzienie Prymasa Polski przez krwawych komunistycznych oprawców jest zamachem na Majestat Rzeczypospolitej. Urząd Prymasa miał w Polsce od wieków podwójny charakter: łączył najwyższą godność kościelną z obowiązkiem reprezentowania narodu w wypadku, gdy głowa państwa nie mogła funkcji swych w kraju pełnić.

Dlatego też i obecnie, w warunkach niewoli, Prymas Polski, następca na stolicy gnieźnieńskiej świętego Wojciecha, arcybiskupa Karnkowskiego, kardynała Hlonda, jest uosobieniem Majestatu Rzeczypospolitej i tysiącletniej tradycji wolnego narodu.

Ten swój od Boga dany mandat duchowy pełnił książę kardynał Wyszyński, aż do chwili uwięzienia, z najwyższym poświęceniem, dostojną godnością i niezłomnym męstwem.

Dziś męty społeczne w nienawistnych mundurach agentów bezpieki wtargnęły do pałacu Prymasa, zbezczeszczyły Jego siedzibę, porwały i uwięziły kardynała Wyszyńskiego.

Ta zbrodnia, ten ohydny zamach stanu nie może ująć bezkarnie.

Cały naród protestuje dziś przeciw gwałtom najeźdźców i ich płatnych agentów w Polsce.

Stronnictwo Narodowe we Francji wzywa wszystkich swych członków i sympatyków, by przylączyli się do protestów i wyciężyli wszystkie siły w akcji, zmierzającej do napiętnowania moskiewskich zbirów w opinii wolnego świata.

Wolni przedstawiciele krajów ujarzmionych: Bulgarii, Czechosłowacji, Estonii, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii i Węgier, po zreferowaniu przez sekretarza Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych p. Adama Niebieszczańskiego ostatnich wydarzeń w Polsce uchwalili jednogłośnie następującą rezolucję: „Aresztowanie Prymasa Polski, ks.

kardynała Stefana Wyszyńskiego przez komunistyczną policję bezpieczeństwa w Warszawie, w nocy z dnia 25 na 26 września 1953 r., stanowi punkt kulminacyjny w walce przeciw Kościołowi i religii, jaką prowadzą wszystkie reżimy komunistyczne za żelazną kurtyną. Wydarzenie to przypieczętowało w tragiczny sposób nieustanne akty terroru i podobnie jak aresztowanie i prześladowanie ks. kardynała Józefa Mindszentyego na Węgrzech i ks. arcybiskupa Józefa Berana w Czechosłowacji musi wstrząsnąć sumieniem cywilizowanego świata. Uwięzienie Prymasa Polski, dokonane niewątpliwie na rozkaz z Moskwy, jest przejawem atmosfery strachu i niepewności jaka opanowała przywódców sowieckich, prowadząc ich do poczynań w pełni nieodpowiedzialnych. Narodowi polskiemu, pozbawionemu teraz kontaktu fizycznego z jego nieugiętym przywódcą duchowym, wolni przedstawiciele narodów ujarzmionych przez komunizm zasyłają słowa braterskiego współczucia i zapewniają go, że nie ustaną w walce o wyzwolenie, aż do chwili ostatecznego zwycięstwa“.

Plenarnemu posiedzeniu odbytemu w Nowym Jorku Konferencji Rad i Komitetów Narodowych Europy Środkowo-Wschodniej, w której skład wchodzi przedstawiciele dziewięciu narodów ujarzmionych, przewodniczył konsul generalny Estonii w Nowym Jorku dr Johannes Kaiv. Rezolucję uchwalono na wniosek dr Juraja Slavika, b. ambasadora Czechosłowacji w Warszawie i Waszyngtonie, sekretarza generalnego Konferencji.

Treść rezolucji nadały do Polski Głos Ameryki i Radio Wolnej Europy. Fragmenty jej zamieszczone zostały przez prasę amerykańską z „New York Herald Tribune“ na czele.

### ZEBRANIA I ODCZYTY

P. A. Dargas wygłosił w połowie października w Domu Polskim w Derby odczyt pt. „Prawda o zjednoczeniu“. Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusja. Zebrani uchwalili rezolucję protestującą przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce. Zebranie urządziło miejscowe Koło SPK.

P. J. Macieliński z Birminghamu przemawiał w pierwszej połowie października na ogólnym zebraniu urządzonym przez Koło Stronnictwa Narodowego w Wolverhampton na temat „Sytuacja międzynarodowa“.

Komisja Organizacyjna Stronnictwa Narodowego w Australii odbyła w

Melbourne dwudniowe obrady pod przewodnictwem mec. F. Chmielewskiego. Prócz członków miejscowych udział w obradach wzięli inż. T. Łużny z Adelajdy i w charakterze gościa red. T. Naklicki z Sydney. Obrady Komisji objęły całość zagadnień życia polskiego w Australii, przy czym specjalną uwagę poświęcono sprawie wychowania ideowego, problemowi szczególnie ważnemu w Australii. Pierwszego dnia obrad członkowie Komisji Organizacyjnej uczestniczyli w zebraniu Koła Stronnictwa Narodowego w Melbourne. Zostały wygłoszone dwa referaty, inż. Łużnego „Konstytucja Polski ludowej“ i red. Naklickiego „Myśli nowoczesnego Polaka 1903—1953“. Po odczytach urządzono herbatkę towarzyską. Zebranie zgromadziło przeszło 40 osób.

### ZE STOWARZYSZENIA KOMBATANTÓW

Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej SPK, na konstytucyjnym jej zebraniu, wybrano mec. K. Harasimowicza, wiceprzewodniczącym został płk G. Tysowski, sekretarzem p. T. Jurowski.

Przed Komisją, w obecnej trzyletniej kadencji stoją specjalnie ważne zadania z uwagi na zwiększenie majątku SPK przez przysądzone sumy b. 2 Korpusu.

★

P. Stefan Jankowski, prezes Koła SPK w Chicago zamieścił w prasie polonijnej list otwarty, w którym poddał krytyce znany komentarz do zapowiedzi o ustąpieniu prezydenta Zaleskiego, odczytany przez gen. Odzierzyńskiego w Radzie Narodowej. Jak wiadomo, opinia emigracji dopatrywała się w tym komentarzu obniżenia godności urzędu prezydenta i poniżenia narodu.

P. Jankowski list podpisał jako osoba prywatna, a nie prezes SPK, niemniej koła sanacyjne nazwały list „objawem partyjnictwa w bezpartyjnych szeregach SPK“. Sanacyjni członkowie zarządu Koła w Chicago złożyli na znak protestu mandaty, p. Jankowskiemu wytoczono sprawę przed sądem koleżeńskim, zaczęto wywierać na niego z góry naciski aby wystąpił ze stanowiska prezesa. P. Jankowski presjom nie uległ. Nadzwyczajne walne zebranie Koła zwołane dla zmuszenia p. Jankowskiego do ustąpienia, na które przyjechał z Nowego Jorku sam prezes Oddziału p. S. Gierat, odrzuciło wniosek o wotum nieufności. Przeciw wnioskowi padło 107 głosów, za 66. Równocześnie sąd koleżeński uznał się za niekompetentny do rozpoznania sprawy p. Jankowskiego.



## LISTY DO REDAKCJI

## FALSZE NA ZAMÓWIENIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Na terenie Detroit znamy p. Cata-Mackiewicza z artykułów, zamieszczanych w „Dzienniku Polskim“. Treść tych artykułów często nieopartych na prawdzie i jętrzących jest przyczyną, że w Detroit nazywa się p. Mackiewicza „judzi-Mackiewicz“. Niedawno pojawiła się korespondencja p. Mackiewicza, poświęcona śp. marsz. Wojciechowi Trąpczyńskiemu. Zastosował p. Mackiewicz do śp. Trąpczyńskiego wypróbowaną metodę przinaczania faktów, wychodząc widocznie z założenia, że zmarły i tak nie będzie protestował.

Do napisania tego wspomnienia posłużyło zamówione przez Radę Narodową nabożeństwo za spokój duszy Trąpczyńskiego. Właściwie jednak chęć dania upustu zoologicznej u p. Mackiewicza nienawiści do Stronnictwa Narodowego była pewnie powodem napisania wspomnienia.

Pisze p. Mackiewicz: „W tych czasach nie należał do Endecji ale do poznańskich konserwatystów. Ale za czasów niepodległości Endecja przywłaszczyła go sobie... Chodził własnymi drogami. Potępił pakt Endecji z Witosem (a może pochwałił pakt Piłsudski—Hitler, tego p. Mackiewicz już nie napisał na szczęście) i nieraz występował przeciwko Endekom, którzy jak powiadam, chcieli go sobie przywłaszczyć... W czasie wojny z Bolszewikami nieraz ostentacyjnie popierał Józefa Piłsudskiego“. Co zdanie to nieścisłość albo fałsz. Trąpczyński endecy nie potrzebowali sobie przywłaszczać, bo był przez długie lata członkiem Związku Ludowo-Narodowego, a do końca życia członkiem Stronnictwa Narodowego. Trąpczyński wszedł do sejmu ustawodawczego jako były poseł do niemieckiego Reichstagu, bo nie zdążono przeprowadzić jeszcze wyborów na ziemiach zachodnich Polski. W taki sam zresztą sposób weszli do tegoż sejmu Głabiński i Daszyński. W 1922 r. został wybrany z listy wyborczej Chrześcijańskiej Jedności Narodowej jako członek Związku Ludowo-Narodowego do senatu i był przez pięć lat marszałkiem senatu. W latach 1928 i 1930 został wybrany w 15 okręgach do sejmu jako członek Stronnictwa Narodowego. Dla p. Mackiewicza to tylko przywłaszczenie sobie przez endeków Trąpczyńskiego. Działalność Trąpczyńskiego była ściśle do końca życia związana z ruchem narodowym.

Również z dziedziny kpin publicystycznych jest zdanie p. Mackiewicza,

że Trąpczyński ostentacyjnie popierał Piłsudskiego. Wiadomo, że Piłsudski miał, delikatnie się wyrażając, wielką niechęć do niego. Przypomnijmy tylko znaną rozmowę Trąpczyńskiego z Piłsudskim w 1919 r. w sprawie mianowania naczelnego wodza. Chodziło o kandydaturę Piłsudskiego. Trąpczyński zapytał Piłsudskiego, jakie ma kwalifikacje na objęcie tego stanowiska. Ja jestem człowiekiem Zachodu i mało wiem o Panu — mówił Trąpczyński. Wiem, że ukończył Pan jeden rok medycyny i był kmdantem brygady, ale czy to wystarczy by być wodzem nowoczesnej armii. Tych słów Piłsudski nigdy nie zapomniał Trąpczyńskiemu. Pamiętne jest odezwanie się Piłsudskiego w sejmie po zamachu majowym do Trąpczyńskiego. „Osobiście widziałem kilku ludzi, którzy mnie prosili, jako swego wodza o pozwolenie zastrzelenia kilku panów, między innymi i p. Trąpczyńskiego“ (Dzieła wybrane Józefa Piłsudskiego, tom IX, str. 212). Było to po stwierdzeniu Trąpczyńskiego, że jest gotów podać nazwiska zabójców gen. Zagórskiego. W innym miejscu powiedział Piłsudski, że musi zniszczyć niecne dzieło Trąpczyńskiego (ten sam tom pism Piłsudskiego). Oczywiście, jak zwykle u Piłsudskiego, brak skonkretyzowania o co mu chodziło. Czy i to miało świadczyć o choćby poprawnych stosunkach między Piłsudskim a Trąpczyńskim? Jeżeli będą ogłoszone pamiątki Trąpczyńskiego może wyjaśni się też sprawa okoliczności zabójstwa prez. Narutowicza. Przecież Trąpczyński należał na szefa ochrony osobistej, późniejszego marszałka sejmu i ministra sprawiedliwości, a także twórcy dzisiejszej konstytucji Stanisława Cera, by zapewnić bezpieczeństwo Głowy Państwa w tamtych niespokojnych czasach. Car odpowiedział, że sam osobiście czuwa nad tym bezpieczeństwem. Wiemy, że wtedy w Zachęcie żadnej ochrony Głowy Państwa nie było, a pierwszy policjant zjawił się na miejscu zamachu po 15 minutach. Car nigdy nie został za to dziwne zaniechanie pociągnięty do odpowiedzialności, odwrotnie spotkała go niebywała kariera sanacyjnego męża stanu.

Łączę wyrazy szacunku

Jan Pogorzelski

Detroit.

## ZALEGANIE

Z PRENUMERATĄ  
POWODUJE  
WSTRZYMANIE  
WYSYŁKI

WYMAWIAM  
PRENUMERATĘ

Szanowny Panie Redaktorze,

Tygodnik „Orzeł Biały“ groźnym tonem woła o wyjaśnienia w sprawie listów p. Tychoty. Jak zawsze tak i teraz O.B. powołuje się na opinię publiczną, z którą sam się nie liczy.

Czy Redakcja O.B. nie powinna dążyć, aby wzbici się w wyż, a nie pełzać? Czy warto dla fikcyj i kółek listerycznych prowadzić taką robotę, godną reżimowych gadzinówek.

Dotychczas byłem stałym czytelnikiem O.B. Wobec tego, że w ostatnich latach O.B. jednostronnie naświetla fakty, jętrzy opinię publiczną, zmuszony jestem przerwać abonament O.B., aby nie spożywać zatrutego pokarmu.

Proszę W.Panów o łaskawe wysłanie od chwili otrzymania mego pisma, „Myśli Polskiej“ na adres, jak wyżej.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

J. Maszczyk  
(bezpartyjny)

Knutange

## NA MARGINESIE

## ŻOŁNIERZ JASKINIOWY

W czasopiśmie „Pogoń“ czytamy:

„Na polecenie Komendanta Pogoni żołnierze Br. Koła Młodych „Pogoń“ wypowiedzieli się w formie listów jak rozumieją słowa „Żołnierz-obywatel i dowódca-przywódcą“. Ze względu na wielką wartość i aktualność poruszonego zagadnienia przytaczamy niektóre wypowiedzi naszych Kolegów“.

I my je przytoczymy. A na początek, ze względu na jej wielką wartość, następującą:

„Skoro sięgniemy myślą do życia ludzi jaskiniowych, gdzie spotkamy się z najmniejszą komórką życia ludzkiego, tak zwaną „Frater familis“, zauważymy, że już tam zaczyna się zawizek tego słowa, które my obecnie nazywamy żołnierz“.

## „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).